

Pierwszą rzeczą, którą wyciągnęłam z kartonu, było zdjęcie oprawione w złotą ramkę.

Mój nowy gabinet był pusty, nie licząc obszernego biurka zestawionego z kręconym fotelem oraz szafki stojącej w kącie. Nie mogłam doczekać się, aż ułożę na niej wszystkie swoje książki.

Hermiona Granger. Lat trzydzieści siedem. Nowa szefowa Departamentu Międzynarodowej Współpracy Czarodziejów.

Informacja o moim awansie wciąż wydawała się odległym marzeniem, a jednak stałam tu, w swoim nowym, własnym gabinecie, jednocześnie szczęśliwa i zdenerwowana, ściskając palcami mocno zdjęcie, które przedstawiało moją rodzinę. Zrobiliśmy je w zeszłe wakacje, kiedy odwiedzaliśmy Charliego w Egipcie. Ron uparł się, żebym uwieczniła go i nasze dzieci na tle tamtejszych piramid.

- Naprawdę zasłużyłaś na to stanowisko - powiedział Kingsley Shacklebolt, stojąc obok.

Nie często słyszy się takie słowa padające z ust samego Ministra Magii. Najprawdopodobniej lekko się zaczerwieniłam.

- Dziękuję. Mam nadzieję, że nie zawiodę.

Shacklebolt uśmiechnął się do mnie krzepiąco.

- W prawdzie będziesz miała teraz dużo pracy z urzędnikami z Bostonu, ale bez obaw. Nie zostaniesz z tym sama. Znalazłem już odpowiedniego kandydata na twojego asystenta.

Zdziwiłam się, że tak szybko przydzielił mi kogoś do pomocy, ale jednocześnie poczułam ulgę.

- To świetna wiadomość - przyznałam. - Kiedy go poznam?

- Powiedział, że zjawi się tu od razu po podróży. - Na moje zdziwione spojrzenie, Shacklebolt dodał: - Przez ostatnie dwadzieścia lat mieszkał w Norwegii, ale pochodzi stąd. Myślę, że to ułatwi sprawę z nawiązaniem kontaktów z tamtejszym Departamentem Międzynarodowej Współpracy Czarodziejów.

- Miejmy nadzieję. Zwłaszcza, że za dwa lata organizujemy Mistrzostwa Świata w Quidditchu w Oslo.

- Otóż to.

Minister Magii spojrzał na swój magiczny zegarek.

- Siedem minut do kolejnej konferencji dzisiaj, a beze mnie nie zaczną - przeniósł swój wzrok na mnie. - Życzę ci powodzenia na nowej posadzie i jeszcze raz gratuluję.

Uścisnął mi dłoń i wyszedł.

Kolejne pół godziny rozpakowywałam rzeczy z kartonu, myśląc o wszystkich sprawach, które mnie czekają w pracy. Od dawna marzyłam o tym awansie i ciężko na niego pracowałam. Konsekwencją tego były częste kłótnie z Ronem, który twierdził, że przez pracę nie mam czasu dla niego i dzieci. Teraz oboje mieliśmy nadzieję, że nowe stanowisko da mi więcej swobody.

Mogłam nawet powiedzieć, że był to najszczęśliwszy dzień w ciągu ostatnich paru lat.

Do momentu, w którym ktoś zapukał do drzwi mojego gabinetu.

- Proszę! - zawołałam, nieświadoma tego, że mój świat zaraz runie.

Kiedy drzwi się otworzyły, poczułam się tak, jakby w pomieszczeniu zabrakło powietrza.

Rozpoznałam go od razu, mimo że minęło dwadzieścia lat. Może dlatego, że codziennie widywałam go w swoich snach, a może zbyt często wracałam myślami do czasów, gdy oboje byliśmy nastolatkami.

Czasem wyobrażałam sobie, że spotykam go na ulicy albo w przydrożnej kawiarni. Zastanawiało mnie, jakbym zareagowała na to spotkanie, a jeszcze bardziej byłam ciekawa jego reakcji. Teraz, kiedy w końcu go zobaczyłam, wiedziałam tylko jedno: że te dwadzieścia lat nic nie znaczyło.

Wszystko wróciło. Uczucia, emocje, wspomnienia. Miałam wrażenie, że patrzę na tego samego Dracona Malfoya, którego widywałam codziennie w Hogwarcie. Wciąż miał tę samą posturę ciała, tak samo niesforne włosy, a w jego oczach gościł ten sam blask.

Stał w drzwiach mojego gabinetu, tak samo zdziwiony jak ja. Patrzyliśmy na siebie, choć nie jestem w stanie stwierdzić, jak długo. Dla mnie czas się zatrzymał.

Aż w końcu z jego ust wydostał się szept.

- To ty.

Moje serce ścisnęła niewidzialna dłoń. Słyszałam jego głos codziennie w swojej głowie, a teraz, po dwudziestu latach, usłyszałam go naprawdę.

Draco jako pierwszy otrząsnął się z szoku. Jego twarz nabrała koloru, zrobił krok w moim kierunku. A ja wciąż stałam z szeroko otwartymi oczami i ustami.

- Nie spodziewałem się, że cię tu spotkam - przyznał. Jego głos zadrżał, więc odchrząknął. - Więc teraz jesteś szefową tego całego departamentu?

Dźwięk jego głosu rozpałił znajomy ogień w moim ciele. Chciałam krzyczeć i płakać, a jednocześnie nie byłam w stanie się ruszyć.

Pamiętałam to, jak dotykał moich włosów i składał pocałunki na całym moim ciele zbyt wyraźnie, jakby miało to miejsce wczoraj. Nigdy nie wyzbrałam się wspomnień czułości, które mi okazywał. Nie chciałam. One pomagały mi przechodzić przez kolejny dzień, nawet jeśli Dracona Malfoya nie było w moim życiu.

Draco zrobił kolejny krok w moim kierunku, rozglądając się po gabinecie. Nie mogłam przestać na niego patrzeć. Czułam się, jakby to był kolejny sen z jego udziałem.

- Ładny ten gabinet. Musisz być z siebie dumna - stwierdził lekko.

Wzięłam głęboki oddech, starając się uspokoić trzęsące ciało. Musiałam przytrzymać się biurka, żeby nie upaść. Nie mogłam uwierzyć, że on tu jest.

-Ty żyjesz -powiedziałam cicho.

Spojrzał na mnie, a ja próbowałam odczytać, co kryło się w jego oczach. Zaskoczenie? Smutek? Może żal? Zaciśnął usta i znowu patrzyliśmy na siebie długo, aż w końcu Draco przeniósł swój wzrok na zdjęcie, które stało na biurku.

Po jego twarzy przebiegł cień. Chwycił zdjęcie do rąk.

- Ożeniłaś się z Weasley'em - powiedział innym tonem głosu, pełnym żalu. Skrzywił wargi w wymuszonym uśmiechu. - No proszę, i macie dzieci.

- Rose i Hugona - potwierdziłam pusto.

- Syn jest podobny do ciebie. Ile mają lat?

- Rose ma jedenaście. Hugo jest dwa lata młodszy.

- Jedenaście - powtórzył i spojrzał na mnie. - To tyle, ile mój syn.

Jeszcze mocniej ścisnęło moje serce. Draco miał syna. Mój Draco miał syna.

Spojrzałam na jego dłonie. Na palcu serdecznym nosił srebrną obrączkę.

- Właśnie dlatego wróciłem do Anglii - ciągnął, odkładając zdjęcie na miejsce. - Razem z Astorią stwierdziliśmy, że lepiej dla Scorpiusa, żeby uczył się w Hogwarcie.

Próbowałam zachować obojętny wyraz twarzy, choć wewnątrz byłam już ruiną.

- Astoria?

- Moja żona - wytłumaczył, odruchowo dotykając obrączki. - Moje kojarzysz ją ze szkoły. Była dwa lata młodsza od nas.

- Tak, pamiętam ją.

Nie mogłam uwierzyć, że rozmawiamy o swoim życiu, jak dwójka starych przyjaciół, którzy spotkali się po wielu latach. A przecież my byliśmy czymś więcej. Znacznie więcej.

Choć nikt się tego nie spodziewał, nawet ja. Zaczęło się od zwykłych spojrzeń na korytarzu, zbyt długich, by można było je zignorować, oraz niby przypadkowych muśnięć dłoni, gdy się mijaliśmy. Później zaczęliśmy rozmawiać, choć na początku bardziej przypominało to kłótnie. Draco Malfoy nie wydawał się być taki zły, bardziej zagubiony, a ja z całego serca chciałam mu pomóc. Aż w końcu, gdzieś pod koniec piątej klasy, rozmowy już nie wystarczały. Nazywanie go przyjacielem już nie wystarczało.

Nikt nigdy nie dowiedział się o nas. W pewnym momencie miałam dość ukrywania i chciałam powiedzieć Harry'emu i Ronowi, ale nadeszła wojna. To nie był najodpowiedniejszy czas, by skupiać się na moim życiu miłosnym.

A kiedy wojna skończyła, nie było już o czym mówić. Bo zostałam sama.

I tak od dwudziestu lat Draco Malfoy był moją największą tajemnicą.

- Cieszę się, że jesteś szczęśliwa, Granger - powiedział po zastanowieniu, nawet na mnie nie patrząc. Zabrzmiało to szczerze, ale wyczułam smutek w jego głosie.

Te słowa uwolniły gniew, którzy drzemał we mnie przez te wszystkie lata.

- Nic nie wiesz o moim szczęściu - wycodziłam. - Zabrałeś je razem ze sobą, kiedy postanowiłeś uciec zaraz po wojnie.

- To nie tak.

- Wyjechałeś bez słowa - odparłam od razu. Poczułam pieczenie pod powiekami. - Wyjechałeś bez słowa, a ja do teraz nie wiedziałam nawet, czy żyjesz. Jak mogłeś?

Draco zawahał się, ale zrobił kolejny krok do przodu. Teraz stał na tyle blisko, że mogłabym go dotknąć. I tak bardzo chciałam to robić, ale jednocześnie bałam się, że zniknie, jak zawsze w moich snach.

- Nie miałem innego wyjścia, Granger. Byłem śmierciożercą.

- Zostawiłeś mnie! - krzyknęłam, po czym kontynuowałam szeptem: - Nie mów, że nie miałeś żadnego wyboru, bo każdy go ma...

- Lata spędzone w Azkabanie to miał być ten dobry wybór?

- Uniewinniliby cię! - znów uniosłam głos. Po moich policzkach pociekły łzy. Jego twarz zamazała mi się przed oczami. - Uniewinniliby cię, tak samo jak resztę. Ale ty wolałeś uciekać, Draco! Zachowałeś się jak tchórz. Zostawiłeś mnie, a teraz pojawiaasz się po dwudziestu latach i zachowujesz się, jakby nigdy nic nas nie łączyło!

To chyba bolało najbardziej - ucieczka Dracona świadczyła o tym, że nigdy nie kochał mnie wystarczająco mocno, by zostać.

Draco złapał mnie za nadgarstki. Jego dotyk jeszcze bardziej spotęgował moje emocje, choć już sama nie byłam pewna, co czuję w tej chwili. Prawdopodobnie to była mieszanka wszystkiego.

- Posłuchaj mnie, Granger - poprosił cicho, niemalże błagalnie. - Myślisz, że to dla mnie było łatwe? Nie było. To była najtrudniejsza decyzja, jaką podjąłem w życiu. Ale musiałem to zrobić. Byłem śmierciożercą, do cholery. Nawet jeśli nie trafiłbym do Azkabanu, nie miałbym życia tu, w Anglii, wśród czarodziejów, którzy przeżyli wojnę. Musiałem wyjechać.

Kręciłam głową, wciąż płacząc.

- Nie musiałeś mnie zostawiać. Gdybyś tylko powiedział, pojechałabym z tobą.
- Wiem - przyznał, wzdychając. - Wiem, Granger. Dlatego ci nie powiedziałem. Bo nie mogłem ci tego zrobić.

Odepchnęłam go od siebie. Zaskoczony odsunął się o krok.

- Nie mogłeś mi tego zrobić? Czy ty masz świadomość, co ja przeżywałam, kiedy zniknąłeś? Robiłam wszystko, żeby dowiedzieć się, gdzie jesteś, ale nawet nie wiedziałam, jak się do tego zabrać. Próbowałam cię znaleźć, ale na próżno. Od dwudziestu lat codziennie zastanawiam się, czy żyjesz, czy kiedykolwiek jeszcze cię zobaczę!

Odetchnęłam ciężko. Emocję zawładnęły moim zachowaniem.

Draco przeciągnął ręką po twarzy.

- Nie było niczego, czego pragnąłbym bardziej dla siebie, niż byś ze mną wyjechała - powiedział powoli. - Ale, Granger, ty miałaś tu wszystko. Rodzinę, przyjaciół. Mogłaś skończyć ostatnio rok w Hogwarcie, zacząć dobrą pracę w Ministerstwie Magii i cieszyć się opinią bohatera do końca życia. Gdybyś ze mną wtedy wyjechała, nie byłabyś szczęśliwa. W końcu byś tego żałowała.

- Och, więc twierdzisz, że zrobiłeś to dla mnie? - niemal zaśmiałam się ironicznie. - Świetny pomysł, tylko szkoda, że nie pomyślałeś o tym, jak bardzo mogę cierpieć po twoim odejściu. Złamałeś mi serce.

- Tu chodziło o twoje całe życie.

- Dokładnie, Draco. A ty zdecydowałeś za mnie.

- Masz świetną pracę. Męża, który jest twoim najlepszym przyjacielem. Dzieci...

- Przestań zachowywać się tak, jakbyś wiedział lepiej ode mnie, czego chcę w życiu! - krzyknęłam. Już nie płakałam, gniew zastąpił smutek.

Nie dawał za wygraną.

- Mieliśmy siedemnaście lat, Granger - powiedział cicho. - Byliśmy dzieciakami.

Z frustracją uderzyłam ręką w stół.

- Nie mogę tego słuchać - warknęłam. - Próbujesz usprawiedliwić swoje zachowanie, ale powiedz szczerze: nie żałujesz tego, jak potoczyło się twoje życie? Jesteś szczęśliwy będąc mężem Astorii? - Zniżyłam głos do szeptu. - Jesteś szczęśliwy, że to ona, a nie ja?

Draco nie odpowiedział. Zamiast tego mnie pocałował.

To stało się tak nagle, że nie zdążyłam zareagować. Znowu poczułam się, jakbym miała siedemnaście lat. Całował mnie w ten sam sposób, w jaki robił to przed wojną. Całował mnie tak długo i tak intensywnie, jakby chciał wynagrodzić mi te wszystkie lata rozłąki.

Najprawdopodobniej tak się czują narkomanie, którzy po czasie wracają do używek. Nie potrafiłam go odepchnąć, przerwać tego. Oddawałam pocałunki, nigdy wcześniej nie czując takiego pożądania.

Draco podniósł mnie i posadził na biurku, nie przerywając pocałunków. Jego dłonie wędrowały po moim ciele. Czułam podniecenie, szczęście, wręcz euforię, bo tyle lat na to czekałam, przez tyle lat chciałam poczuć jego usta na swoich.

Cofnęłam rękę do tyłu i wtedy zdjęcie, które stało na biurku, spadło na ziemię.

Nie zareagował na ten dźwięk, ale ja tak. Oderwałam się od niego i spojrzałam na trzy uśmiechnięte twarze, które machały spod potłuczonego szkła. Ron i nasza dwójka dzieci. Najprawdopodobniej siedzący teraz przy stole, grający w szachy czarodziejów i wyczekujący mojego powrotu. Może nawet przygotowujący jakąś niespodziankę z okazji mojego awansu.

Zrozumiałam, że jest za późno. Że nie ma już Hermiony i Dracona. Że w moim życiu nie ma już miejsca dla niego.

- Nie mogę - szepnęłam, kiedy Draco nachylał się, by ponowić pocałunki.

Odsunął się zdziwiony.

- Coś się stało?

Spojrzałam na niego, na mężczyznę, którego kochałam przez tyle lat.

- Nie mogę, Draco. My nie możemy. Mamy rodziny, zobowiązania. Twoja żona i syn pewnie czekają z niecierpliwością, aż do nich wrócisz...

Patrzył na mnie chwilę, a potem zaczął kręcić głową. Chciał coś powiedzieć, ale nie dopuściłam go do głosu.

- Powiedziałeś, że wyjechałeś bez słowa, bo nie chciałeś żebym zrezygnowała z rodziny i pracy. Ale wtedy tak naprawdę nie miałam ani rodziny, ani pracy, Draco. To było coś, co mogłam zbudować razem z tobą. Ale teraz... teraz jest za późno. Oboje mamy własne życia.

Już nie czułam złości, nie czułam smutku. Ogarniało mnie bolesne, tępe uczucie pustki. A to coś znacznie gorszego.

Stałam na nogi i przyglądałam włosy, starając się ukryć drżenie rąk. Czułam na sobie wzrok Dracona.

- Przepraszam, Granger - powiedział po długim czasie ciszy. - Za to, że zdecydowałam wtedy za ciebie.

Nie spojrzałam na niego, bo to byłoby zbyt bolesne. Jedynie skinęłam głową.

Draco stał przez chwilę w moim gabinecie, a potem zaczął iść w stronę drzwi. Wiedziałam, że to ostatnia szansa, żeby go zatrzymać. Że teraz to na mnie spoczywa podjęcie decyzji dotyczącej nas obojga.

I choć tak bardzo chciałam widzieć jego twarz, słyszeć jego głos i czuć na sobie jego pocałunki do końca mojego życia, nie zatrzymałam go.

To była najtrudniejsza decyzja, jaką przyszło mi podjąć w ciągu całego mojego życia. Rezygnowałam z mojego szczęścia dla szczęścia dwóch rodzin.

- Poproszę Kingsley'a Shacklebolt'a o pracę w innym departamencie.- To były ostatnie słowa, które wypowiedział w moim kierunku.

A potem wyszedł, zostawiając mnie po raz drugi.

I moje złamane serce pękło raz jeszcze.

Dracona Malfoy'a widywałam regularnie w Ministerstwie Magii, choć nigdy więcej nie zamieniliśmy ze sobą słowa. Spotkaliśmy się również na peronie 9 i 3/4, kiedy moja córka i jego syn zaczynali naukę w Hogwarcie. Wtedy również zachowywaliśmy się tak, jakby dwadzieścia lat temu nie istniało.

Mimo wszystko to właśnie on do końca życia pozostał moją pierwszą i ostatnią myślą w ciągu dnia.